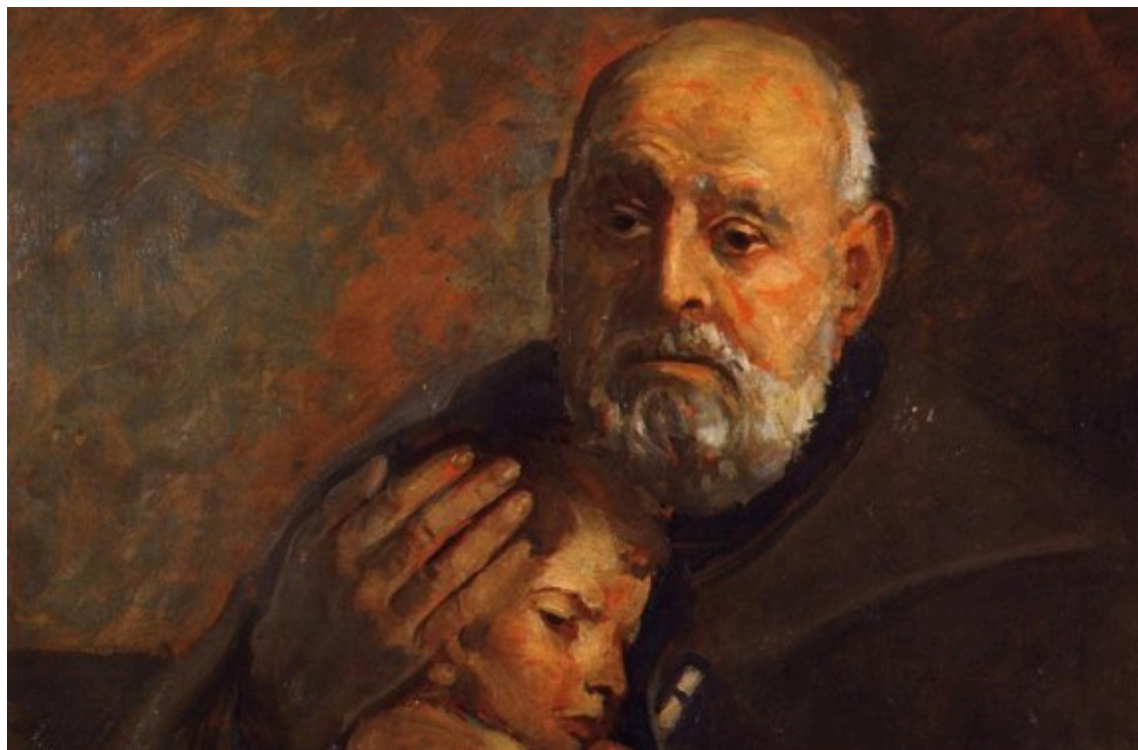


Marta Kowalczyk: Brat Albert – „najpiękniejszy człowiek pokolenia”

Tajemnice świętych jaśnieją z czasem, przynosząc korzyść konkretnym kulturom i jednostkom. Dzieło ich duchowości wzrasta spokojnie, jakby czekając na odpowiedni moment, aby zostać zrozumiane



Brat Albert niósł Słowo Boże prostaczkom. Kazania wybitnych krakowskich uczonych, hermetyczne, czyniące z ambony niedostępny piedestał filozofii, usypiały przybyłych biedaków. Albert nakazywał grać na skrzypcach, wychodził im naprzeciw ze słowem prostym i pełnym miłowania – pisze Marta Kowalczyk w dniu wspomnienia św. Alberta Chmielowskiego

W powstaniu styczniowym walczył jak patriota. Za młodu kochał jak mężczyzna (pannę Lucynę Siemieńską). W Monachium malował jak kolorysta. Bawił z cyganerią i zgłębiał teorię sztuki. Z drewnianą nogą, odrzucony przez wybrankę serca, rozczarowany sztuką i jej bałwochwalczymi zagrożeniami – odkrył tajemnicę powołania. I jakby zgodnie z zasadą *Secretum meum mihi* – Chmielowski nie obnosił się nadto z decyzją o wstąpieniu do klasztoru. Zostawiając świadectwo, że warto mieć tajemnicę.

Tajemnice świętych jaśnieją z czasem, przynosząc korzyść konkretnym kulturom i jednostkom. Dzieło ich duchowości wzrasta spokojnie, jakby czekając na odpowiedni moment, aby zostać zrozumiane. „Święci mają to do siebie, że wyrażają swoje czasy, a także to, że swoje czasy wyprzedzają” – słowa kard. Karola Wojtyły wskazują, że lud boży potrzebuje świętych obecnych jako „czytelne znaki” na przestrzeni wielu pokoleń.

U progu obiecującej kariery malarskiej w sercu Adama zapada decyzja. Ucieczka przed światem „do Boga”. Do Starej Wsi, do jezuitów. To na Chmielowskiego wskaże Jan Paweł II w przemówieniu do młodzieży rzymskiej: „W nim znalazłem szczególną podporę duchową i przykład w moim odejściu od literatury i teatru, aby podjąć radykalną decyzję powołania kapłańskiego”. Adam Chmielowski odchodzi ze świata sztuki, feerii barw i towarzyskich przygód. Nie zabiera za sobą nic. I przechodząc przez „próg nadziei”, tylko z chleba czyni swój święty atrybut. Dziś słowa biedaczyny rozbrzmiewają coraz głośniejsze: „Trzeba być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może dla siebie kęs ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Ponieważ Adam oddawał się z uwielbieniem lekturze Platona, przez pewien czas nabył nawet taki przydomek: „Platon”. Poszukiwał idei Piękna, jakby przymierzając się do podróży w głąb ludzkiej duszy. Ludzka dusza u Alberta, zwłaszcza ta pokryta łachmanami, raniona obecnością pasożytów, zagubiona w odmętach ordynarnych zbrodni – zastąpi wkrótce wyidealizowaną rzeczywistość sztuki, wyobraźni artystycznej, twórczej ekspresji. Całe życie Brata Alberta, jego duchowość, to zaproszenie dla nas, wielu następujących pokoleń, do podróży niezwykłej. Od czego zacząć? Od skromnego krakowskiego mieszkania, gdzie pierwsi nędzarze sprawiają uporczywe kłopoty, rabują oszczędności, niszczą protezę? Od obelg, krytyki i szyderczych uwag, towarzyszących mu na krakowskich ulicach? Nie. Od zaparcia się siebie w świecie. Zgodnie ze słowami Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9, 23).

Aby iść za Albertem, trzeba prześledzić także, za kim on sam podążał. Jakich świętych obrał na nauczycieli. Biskup Grzegorz Ryś pisze: „Te same Ewangelie, te same fragmenty Ewangelii, które uruchomiły Franciszka, uruchamiały Brata Alberta. Wśród nich na pierwszym miejscu jest powyższy tekst, tj. z Ewangelii św. Mateusza (Mt 10, 7-10):

Ani srebra, ani miedzi, ani trzosów, ani torby, ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski.

To jest Franciszek i to jest Brat Albert”. Święty Franciszek, jak przyznawał, brzydził się trędowatych, ale dostał od Chrystusa zadanie. Zamieszkał z nimi. Zgodnie ze średniowieczną zasadą równości –

całował ich w usta. Podobnie Brat Albert udał się tam, gdzie nikt już nie docierał. Do swoich biednych, którzy niejednokrotnie grozili mu śmiercią. Należy pamiętać o tym, że krakowski zakonnik odbył nowicjat u jezuitów, a następnie przeżył załamanie, diagnozowane jako melancholię, hipochondrię i obłęd religijny. Wszystko za sprawą sięgnięcia po niedopałek papierosa w klasztorным ogrodzie. Maleńka słabość kosztowała go „noc ciemną”. Dzięki intensywnemu odczuciu miłosierdzia Bożego, Brat Albert w miarę szybko powrócił do zdrowia i znalazł się w Krakowie. Tutaj, jakby na pamiątkę długich rozmów z ojcem Rafałem Kalinowskim, pozostało w nim natchnienie mądrością św. Jana od Krzyża. Wiadomo, że nie rozstawał się już z oprawionymi w workowe płótno pismami Doktora Mistycznego. Od niego uczył się wolności i w tym duchu instruował podopiecznych zakonników oraz siostry. Zgodnie z Janem od Krzyża zjednoczenie z Bogiem zależeć miało od skupienia, obnażenia i ubóstwa duchowego. W tym celu należało stać się wolnym. Brat Albert mówi za Janem od Krzyża do każdego z nas: jesteś niewolnikiem. Nie zdołasz spotkać Pana Boga, bo jesteś niewolnikiem. Niewolnikiem świata, szatana i siebie.

Profesor Zbigniew Mikołajko w „Żywotach świętych” zaznacza ciekawe rozróżnienie w polskiej hagiografii. Święta Faustyna i Brat Albert dokonali swego dzieła odkrywania Boga na dwa różne sposoby. Faustyna poprzez wyżyny mistycyzmu, a Albert, studiując miłosierdzie na samym dnie człowieczeństwa. Faustyna w wizjach spotykała Syna Bożego, a biedaczyna z Krakowa ocierał twarze nędzarzy z brudu i robactwa. *Deus absconditus*, Bóg ukryty, u Chmielowskiego ma swoje oblicze dostrzegalne w rysach skrajnego wyczerpania nędzą.

„Trzeba im dać dojrzałość ludzką” – oznajmił Chmielowski, patrząc w czeluści nędzy ludzkiej. Zatem dojrzały święty – to taki święty, którego potrzebuje współczesny świat. Dojrzałość Brata Alberta dostrzegam w przystępności. Dusza dojrzała nie separuje się. Pełna miłości nie szuka poklasku, cierpliwa jest i łaskawa. W głoszeniu Ewangelii nie brzęczy niczym miedź, lecz „współweseli się prawdą” (1 Kor 13). Tak też niósł Słowo Boże Brat Albert prostaczkom. Kazania wybitnych krakowskich uczonych, hermetyczne, czyniące z ambony niedostępny piedestał filozofii, usypiały przybyłych biedaków. Albert nakazywał grać na skrzypcach, wychodził im naprzeciw ze słowem prostym i pełnym miłowania. Uczył kaznodziejstwa dobrotliwego. Podkreślał, że wielu porządnym ludzi lekceważy łaskę bożą. Nie korzysta z darów. Tymczasem on, wśród zbrodni i rozpacz – dostrzegał „huragan łaski” w sercach dotychczas zatwardziały. „Co za odrodzenie! Wprost zmartwychwstanie!” – cieszył się z owoców duszpasterzowania środowisk przestępczych, co to już zaprzepaszczone były.

Zresztą prostotę geniuszu Chmielowskiego wspomina się także w kręgach artystycznych. Jakby obecność tej zacnej postaci była już błogosławieństwem, przygotowaniem do wewnętrznej przemiany. Profesor krakowskiej ASP, K. Homolacs, wspomina:

Zrazu widziałem w nim tylko zwykłego zakonnika, ale kiedy rozmowa zesłała na tory artystyczne, zaczęło mnie ogarniać coraz większe zdumienie. Ten stary, skromny zakonnik zaczął mówić rzeczy tak głębokie, tak prawdziwie mądre, że moje zdziwienie zmieniło się wkrótce w podziwienie. Po tej rozmowie przeszliśmy razem do mojej pracowni i tam Brat Albert ze szczerą dobrocią omówił moje prace i dał

mi wskazówki i rady tak dojrzałe, tak istotne, że górowały nad wszystkim, co kiedykolwiek usłyszałem z ust moich słynnych profesorów w wielkich stolicach świata.

Nigdy przedtem i potem nie zetknąłem się z taką żywą mądrością i pamiętam, że po tej rozmowie długo nie mogłem dojść ze sobą do ładu. Nie mogłem zrozumieć, na czym polega ta mądrość, która się wypowiada w tak prostych słowach, a góruje nad wszystkim tym, co nazywamy inteligencją. Dzisiaj wiem, że inteligencja jest produktem głowy, mądrość zaś obejmuje także i serce, mądrość potrzebuje serca rozpromienionego entuzjazmem do prawdy, dobra i piękna.

Maksymilian Gierymski, oddany przyjaciel Chmielowskiego, który religię traktował jedynie jako poezję dla ludu, pisał: „Czyż nie jemu zawdzięczam wydobyć na wierzch z mego umysłu i serca pewnych strun, które nie dźwięczały?”. Warto zastanowić się w trwającym właśnie Roku św. Brata Alberta, czy nasze serca dobrze stroją. Czy może potrzebują skromnego powiernika w szarym znoszonym workowatym habicie.

„Jego miłość nie znała wyjątków ani żadnych ograniczeń” – pisze o. Władysław Kluz OCD w książce „Gdy ma się jedną duszę”. I przytacza historie, do których pasuje już tylko kategoria miłosierdzia. Pijacy, kładzeni do snu nocą niczym chore dzieci przez dobrotliwą matkę. Złodziej, rabujący mienie ogrzewalni, po latach witany ze wzruszeniem „– Chodźże chłopcze, od dawna cię już wyglądam!”. Ludzie, pokryci wrzodami i robactwem z czułością wiezieni na wózku do schroniska. Brat Albert uważał, że miłość trzeba udowodnić. Pewnego razu do heroicznego zakonnika zapragnęła dołączyć siedemnastoletnia, pełna

ideałów Maria Jabłońska. Brat Albert zaprowadził ją do Miejskiego Domu Kalek w Krakowie i przedstawił mieszkańców. – Ależ to mały! – wykrzyknęła dziewczyna na widok przerażających, cuchnących i zropiałych, rzucających przekleństwami i porykujących kobiet. – To Chrystus! – odpowiedział jej gospodarz.

Brat Albert został nazwany przez Adolfa Nowaczyńskiego „najpiękniejszym człowiekiem pokolenia”. Szczęśliwie dla nas, dla pokoleń swoich i kolejnych – święci mają propozycję. Pokonujcie siebie, pokonujcie, ile sił. Ale zróbcie to tak, jak mówił Jan Paweł II, przywołując słowa Jezusa: „*Duc in altum!* Zawierz Chrystusowi, pokonaj słabość i zniechęcenie, i na nowo wypłynij na głębie! Odkryj głębie własnego ducha. Wnikaj w głębie świata”.

Marta Kowalczyk